ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i [illegible] N. 10

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę

Przedpłata kwartalna
w mieście 17 sgr. 6 fen., na poczcie 20 sgr.
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 69.

OGŁOSZENIA
[illegible] za opłatą [illegible]

LISTY
przesyłać należy franko pod adr. Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Gorgoniusza.
Jutro: Mikołaja z Tol.

Poznań, sobota 9 września 1871.

Słońca wschód 5[21] zach. 6[..]
Długość dnia 13 godz. 18 min.

Trzeci z rzędu poseł

wrzesińsko-pleszewski, p. *Wł. Taczanowski*, wystąpi z sprawozdaniem z sejmu niemieckiego w Pleszewie dnia 12 września.

Wiadomość powyższą wyczytujemy z korespondencyi z Jarocina, zamieszczonéj w *Dzienniku Pozn.* z dnia 8. bm. Szanowny korespondent z Jarocina kładzie przycisk na obiad, jaki przy téj sposobności dany będzie na uczczenie szanownego posła. Nie przeczymy, że i to jest praktykowany sposób, albo raczéj zwyczaj, którym okazuje się cześć osobom, na takową zasługującym. Zgadzamy się i na to z korespondentem z Jarocina, że proponowany obiad jest „myślą piękną," ale się zgodzić nie możemy na wnioski, jakie z téj „pięknéj myśli" wyciąga.

Szanowny korespondent pisze: ...„na tym obiedzie mają być wszystkie klasy ludności polskiéj reprezentowane w myśli, że tu jedność i zgoda wszystkich do jednego zgromadza stołu, na co już dość liczne zbierają się podpisy. Należałoby poprzeć myśl tę jak najliczniejszym udziałem, aby przy tem zbić znane nam fałszywe twierdzenie Bismarkowskie, wyrzeczone do posłów z mównicy, jakoby samych tylko interesów religijnych obronę im powierzono. Przypuścić się godzi, że tu niejeden poczuje się do obowiązku, jaki myśl ta przekazuje."

Co do nas otwarcie wyznać musimy, że nie jest nam zupełnie jasną rzeczą, ażeby zabranie miejsc przy jednym stole miało koniecznie dowodzić jedności i zgody, a tem mniéj pojmujemy, żeby obiad, do którego zasiędą wszystkie klasy ludności polskiéj, miał wystarczyć na zbicie znanego twierdzenia Bismarka. Jesteśmy mocno przekonani, że i szanownemu korespondentowi z Jarocina także to nie wystarczy, podnosimy wszakże szczegół ten dla tego, że u nas istotnie kładzie się za nadto wielki przycisk na takie zewnętrzne oznaki, które, jeżeli zkąd inąd nie opierają się na rzetelnéj podstawie, nietylko nikogo o niczém nie przekonywają, ale nawet wszystkie warstwy ludności naszéj demoralizują.

Obiad pozostanie piękną myślą i odnosić się może tylko do osobistości występującego posła; o zbiciu twierdzenia Bismarka rozstrzygać będzie *jedynie* sprawozdanie posła p. Taczanowskiego. I o to téż usilnie starać się należy, ażeby na wystąpienie posła wrzesińsko-pleszewskiego zbiegły się jak naliczniéj wszystkie warstwy ludności naszéj i udziałem swoim, wyrażeniem opinii swej złożyły publiczny dowód, że twierdzenie kanclerza niemieckiego jest nieuzasadnione.

Tylko na téj drodze możemy odpowiadać naszym przeciwnikom i tylko w ten sposób budzić między coraz szerszemi warstwami zmysł polityczny, nad którego rozwinięciem, jak nam każdy nie uprzedzony przyzna, małośmy dotąd pracowali i mało pracujemy.

Z nad Obry 7 września.

Rozpisałeś się *Orędowniku* o szkole naszéj. Gniewają się podobno ludzie, że tak ostro. Mój Boże! Nie ma się o co gniewać. Przypatrzcie się jeno panowie, co się to w tej, lub owéj szkole dzieje, a przyznacie, że potrzeba, byśmy się nawzajem upominali.

W numerze 16 i następującym zinował *Orędownik* pp. nauczycieli z Wielenia o zaniedbanie języka polskiego w szkole. Bardzo słusznie! Może ci wieleńscy obywatele upamiętają się i powiedzą sobie: żałujmy szczerze! Ale czyżto tylko tak we Wieleniu postępują? O, co nie, to nie!

Nie smuć się miasto Wieleniu, żeś zaniedbywało twej mowy ojczystéj! Babimost i Zbąszyń — te staropolskie metropole, — te to w germanizacyi szkoły przodują! Przed 20, a najdaléj 50 laty czysto polskie miasta; dzisiaj szukaj tam, jak potworu przedpotopowego, polskiego obywatela. Szkoła, lekkomyślność, skłonność przyjmowania obczyzny, galanterya młodzieży, wyrugowały polszczyznę z onych miast. Mówię, szkoła — bo przy niéj pracowali i pracują nauczyciele Niemcy, wasserpolaki, lub Polacy z imienia.

Cóż inspektorowie czynili? Różni różnie! Szkoła w Zbąszyniu podczas długoletniéj choroby zacnego kapłana i Polaka, ks. inspektora W., odniosła cios śmiertelny. — Dzisiaj w obudwóch tych miastach *tylko starzy* obywatele i obywatelki po polsku mówią: ich synale i córy wyrodne nietylko nie mówią, ale i mało rozumieją. Ściany szkólne, to nieme świadki, że tam kiedyś mowa polska brzmiała. W Babimoście podobno wcale po polsku nie uczą, a w Zbąszyniu w drugiéj klasie uczą dla tego, że dzieci polskich gospodarzy z Bajewa i Nowego Dworu chodzą. Ale — czego stary, poczciwy C.... w IIéj klasie po polsku nauczy, to w Iéj klasie p. B. zgermanizuje. Com powiedział o tych dwóch miastach, możnaby i o trzeciém, t. j. Wolsztynie, powiedzieć, z tą tylko różnicą, że tam nauczyciel i inspektorowie, tu zaś sami rodzice germanizują. Toć to już o tem pisał ktoś z Wolsztyna, że rodzice, z krwi i kości Polacy, tak sobie mowę ojczystą lekceważą.

I czegoż się spodziewać mamy? Czy nie wolno z ks. P. Skargą wołać: „Panie, pracy dosyć, a pożytku nic!"

Ale nie traćmy ducha, podajmy tylko sobie dłoń bratnią i wiejscy i miejscy nauczyciele, a owoc okaże się. Czemuż to w Kębłowie, choć na saméj granicy Śląska, inaczéj niż w Babimoście i Zbąszyniu? Bo tam inspektor i pp. nauczyciele nietylko we winnicy Chrystusowéj, ale i w narodowéj winnicy wspólnie pracują.

A więc — razem!

Nowiny polityczne.

Niemieckie pisma nie ustają w prześladowaniu i podejrzywaniu wszelkich objawów polskości, i wszędzie upatrują „polską propagandę i agitacyą." Podczas gdy *Śląska Gazeta* uderza na *Katolika*, że przy każdéj sposobności broni praw ludu polskiego i wypowiada nadzieję, że rząd użyje przeciw temu odpowiednich środków, upatruje *Danzigerka* w czynnościach Zarządu Towarzystwa Interesów Moralnych polskie agitacye, które mają na celu stawianie tamy przeciw niemczyznie, zalewającéj nas w Prusach Zachodnich. Trudno pojąć, czem się tak oba pisma gorszą, bo jeżeli agitujemy, to agitujemy publicznie, jeżeli szerzymy propagandę polskości, to tylko między sobą. Niemców nie wciągamy do tego, a przez propagandę pragniemy podnieść moralność, oświatę i dobrobyt naszego ogółu. Cóż w tém złego? — pytamy.

Dziwna to rzecz, że w tak potężném cesarstwie niemieckiém pisma publiczne upatrują w nas stracha. Chcemy być, czem jesteśmy, i pracujemy jawnie i prawnie. Cesarstwo niemieckie nic na tém nie straci.

— Na dobre zaczyna publiczność europejska wierzyć, że w Salcburgu obaj cesarzowie: austryacki i niemiecki, szczerze i serdecznie uścisnęli sobie ręce. Cesarz Józef przyjmował posiwiałego Wilhelma z niezwykłemi objawami życzliwości. Aby im nic wesołéj myśli nie zachmurzyło, usunięto podobno z pokojów, które zamieszkuje cesarz niemiecki, wielkie obrazy, przedstawiające Napoleona III.

Wszystko dzieje się w Salcburgu tak samo, jak w Gasteinie, w jak największéj tajemnicy. To i owo wyjdzie na świat, i z tego téż snują się domysły, czy prawdziwe i trafne, trudno dowieść.

Powiadają ogólnie, że w Gasteinie chodziło o zawarcie stałéj zgody między Austryą a Niemcami, i że się do Salcburga zjechano na przypieczętowanie téjże. Między obudwoma cesarstwami miała stanąć *liga pokoju*; że zaś Włochom tak samo zależy na utrzymaniu pokoju, jak Niemcom i Austryi, dla tego téż wciągnięto do przymierza rząd włoski.

Ks. Bismarck dopiął dzieła wielkiego. W ciągu 10letnich swych rządów prowadził trzy wojny, wszystkie trzy szczęśliwe, ale jednę krwawszą od drugiéj. Całe Niemcy zostały niemi wstrząśnięte, dziś czasby ustać w szafowaniu krwią, dla tego wzdycha za pokojem. Po osiągnięciu tak świetnych rezultatów wojennych trzeba mu się zająć wzmocnieniem Niemiec na wewnątrz, aby budowa była trwała. Nie tyle się lęka tych, którzyby chcieli bronić niezależności politycznej mniejszych królestw i księstewek niemieckich, ile podobno sporów religijnych. Przypisują mu ukryte zamiary, że chce wszędzie występować przeciw biskupom, którzy chcą w życiu publicznem wymódz uznanie dla dekretów soboru rzymskiego. Organ jego, *Nordd. Allg. Ztg.*, wypowiedział to przynajmniéj jasno. W dekretach soboru rzymskiego nie widzi on nic innego, jeno dążności papieża do wywierania wpływu na sprawy niemieckie. Niemcy dość długo, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, ulegali rozmaitym wpływom. Francyą pobili i wyzwolili się z pod jéj przewagi politycznej. Teraz czas stawić opór uchwałom soborowym i odsunąć od siebie wpływy katolickiego kościoła a mianowicie jego głowy. Do tych prac wewnętrznych potrzebuje Bismark pokoju i chętnie podaje rękę sąsiadowi, aby się tem lepiéj zapewnić.

Austrya podobnie, jak Niemcy, znajduje się w tem samém położeniu, że więcéj musi się zajmować domowemi sprawami, niż pozadomowemi. Po wojnie 1866 r. zmieniła się jéj podstawa, na któréj się dotąd opierała. Trzeba było zbijać stare gmaszysko, opierające się na Polakach, Czechach, Węgrach, Słowéńcach, a w którém przez długi czas sami Niemcy rej wodzili. Przez cztery lata kłócono się w Wiedniu o konstytucyą, która miała wyjść na pożytek wszystkim i każdéj narodowości z osobna. Uchwalono ją, ale dla wygody znowu samych Niemców. Zamiast uporządkowania rzeczy, nastąpiło zamieszanie i ciągłe kłótnie w rajchsratach i po sejmach krajowych. I dziś wrze zaciekła walka niby o zmianę konstytucyi a w gruncie rzeczy o swobodę narodowości. Węgrzy otrzymali swoje, dla tego mniejszy biorą w tej walce udział; za to w Przedlitawii Polacy, Czesi, Morawianie stanęli zwartym szeregiem przeciw Niemcom, którzy też ustąpić nie chcą. Rząd cesarski, zdaje się, zrozumiał w końcu, że trzeba przyznać wszystkim narodowościom słuszne prawa. Atoli to nie małe zadanie, bo wszędzie, gdzie dotąd Niemcy rządzili, trzeba będzie pozaprowadzać odpowiednie urządzenia. To wymaga pracy i czasu.

Podobnie jest i z Włochami. Udało im się jedność Włoch pozyskać, ale trzeba ją jeszcze oprzeć na silnych podstawach. Pozbawienie Papieża władzy sprawiło Włochom wielu nieprzyjaciół, którzy wzywają sejmy, rządy same, ażeby się za Papieżem ujęły. Czy dla Włochów nie jest pożądany spokój publiczny, a mianowicie przyjaźń Austryi i Niemiec?

Tak więc wszystkie trzy mocarstwa, które mają zawiązać między sobą ligę pokoju, potrzebują go istotnie, bo tego wymagają ich interesa. Wszystkie trzy państwa przechodziły w ostatnich latach 12, począwszy od wojny włoskiéj, wielkie

wstrząśnienia, dziś potrzebują wytchnienia.

Tak sobie można tłomaczyć ligę pokoju, jeśli o nią istotnie w Salcburgu chodzi.

— W procesie członków Komuny paryskiéj zapadły pierwsze wyroki przed trzecim sądem wojennym. Skazał on w sobotę wieczór dwóch najbardziéj obciążonych winowajców na śmierć, 10 częścią na deportacyę, częścią na zamknięcie w twierdzy w koloniach francuskich, a najwięcéj winnych z téj kategoryi do ciężkich robót na całe życie. Proces wersalski stracił już dziś wszelką polityczną wagę. Winowajcy nie są to ofiary polityczne zwycięstwa przeciwników, lecz, jak się z procesu wykazało, wyrodkami społeczeństwa, nie obdarzonymi nawet temi wyższemi zdolnościami, jakich wzory zostawiła w pewnéj części pierwsza republika francuska. Wyrownali oni tylko okrucieństwy Maratowi i Fouquier Tinville. Czy *Ferre* i *Lhullier* będą straceni albo otrzymają od prezydenta Republiki ułaskawienie życia, — nie będzie to nawet rozstrzygało tylokrotnie ostatniemi czasy poruszanej kwestyi kary śmierci. Ferre, jak wiadomo, kazał rozstrzelać arcybiskupa paryskiego.

— O połączeniu się Francyi z Rosyą coraz głośniéj mówią. Ma to być sojusz zawarty przeciw przymierzu austryacko-niemieckiemu. Francyi potrzeba sprzymierzeńca, a Rosyi jeszcze więcéj. Poseł rosyjski, *Okuniew*, odwiedza podobno w tym celu bardzo często p. *Thiersa*. Ambasador francuski, *Leflô*, rozmawiał podobno także o tém z ks. *Gorczakowem* w Petersburgu i zapytywał, czyby Rosya weszła w sojusz z Francyą. Ks. Gorczakow dał mu ogiędną odpowiedź, że przyjaźń francuska byłaby mu bardzo miła, ale chwilowo car nie chciałby się narazić swym sąsiadom, Niemcom i Austryi, z którymi chciałby żyć w zgodzie. Jest w tem coś prawdy, bo Rosya, nie przygotowana do wojny, chcąc nie chcąc musi z nimi żyć w zgodzie.

W **Austryi** zajmują się przedewszystkiém wyborami, które odbywają tych dni w rozmaitych krajach. Inne tam jest urządzenie przy wyborach; nie ma tam klas według wysokości płaconego podatku, ale są osobne kurye. Zamożni posiedziciele, zamożni kupcy, obywatele miejscy, posiedziciele wszyscy obierają osobno i w innych dniach.

Na Śląsku i na Morawie wypadły wybory świetnie, z czego radość wielka. Na Morawie wybrano 27 Morawian i Czechów, a tylko 7 Niemców. Na Śląsku zaś aż 4 Polaków po raz pierwszy. Dotąd Ślązacy nigdy jeszcze czterech nie wybrali. Są to: *Cienciała*, ów gospodarz, co tak rozsądnie prawił na zebraniu w Ropicy, *Dostał*, dr. *Kotek* i *Eisenberg*. Mają nadzieję wybrać jeszcze dwóch: ks. *Orła* i ks. *Hudźca*.

Nietylko na Śląsku, ale i w Galicyi cieszą się z tak pięknego rezultatu przy wyborach. Mój Boże, przed niedawnym jeszcze czasem nikt o Śląsku nie pamiętał, wszyscy mieli go za straceny. Byli tam sami gospodarze bez opieki, bez porady. Ale nie dali się, nie wyparli się swéj narodowości, ojcowie pracowali w ziemi, a dzieci uczyły się w szkołach. Oświata zaczęła się podnosić, duch ożył i — dziś dopominają się praw dla swego języka i wybierają aż czterech deputowanych z pomiędzy siebie. Do tego prowadzi praca rzetelna a cicha i prawdziwa oświata i zamiłowanie swéj narodowości.

Zaprawdę, nie lada to ludzie, ci gospodarze Śląscy. Nie poprzestali oni na słowach w Ropicy, ale wybrali komisyą i wysłali do Wiednia. Zjechali *Cienciała* i *Stucka* do ministra *Jireczka* i po polsku wypowiedzieli mu swoje zażalenia. Sierdzili się Niemcy w Wiedniu, że chłopi polscy po polsku mówili z ministrem, i dopominali się praw dla swego języka, bo trudno im było uwierzyć, że do tyla podniósł się duch narodowy w ludzie polskim na Śląsku.

— Załogi rosyjskie w Królestwie Polskiem otrzymały na robienie doświadczeń kartaczownice wynalazku jenerała *Gorłowa*, które mają być lepsze od wszystkich dotąd znanych. Złożone są z 9 strzałowych luf karabinowych zwykłéj długości i zwykłego kalibru karabinowego z lawetą żelazną, ciągniętą przez 3—4 koni, za nią zaś ciągną 2—3 konie jaszczyk z nabojami. Kartaczownice obsługuje 3—4 żołnierzy, daje ona na minutę 3—400 wystrzałów i ma być tak urządzoną, — że może przez 24 minut sypać bez przestanku desz 6000 karabinowych kul na 2—4000 kroków bardzo celnie. Na zwierzchnie oglądanie tych kartaczownic oficerowie pozwalają i chełpią się, że takiemu ogniowi żadne się wojsko oprzeć nie zdoła. Broń ta jest przydzieloną do pułków pieszych, jednak przy każdéj jest oficer artyleryi, który oficerów piechoty poucza!

Rozpatrzenia właściwego ustroju kartaczownicy nikomu nie pozwalają, mianowicie są oficerowie przeciw osobom po niemiecku mówiącym nadzwyczaj niedowierzający. W ogóle oficerowie i szeregowcy z swą nienawiścią przeciw Niemcom wcale się nie tają, wskutek czego powstają często sprzeczki z Niemcami w armii rosyjskiéj służącymi.

— Robotnicy należący do Stowarzyszenia międzynarodowego w Anglii i Szwajcaryi, starają się o to, ażeby przy wyborach do sejmów przeprowadzić takich posłów, którzyby ich sprawę popierali, to jest uchwalali prawa, według których robotnicy nie potrzebowaliby wiele robić, a pobierali wysoki zarobek. Zawiązali między sobą „ligę obrony robotników.“ Rzecz ta w Szwajcaryi jest niebezpieczną, bo to kraik mały i robotnicy, jak się zorganizują, mogą osięgnąć wpływ we wszystkich kantonowych sejmach.

— Na ufortyfikowanie Rzymu i Civitavecchia przeznaczonych ma być 45 milionów, na ufortyfikowanie przejść przez Alpy 25 milionów, a na inne roboty w różnych częściach kraju 80 milionów. Umocowanie Rzymu i Civitavecchia ma być wykończone za 1½ roku.

W **Bukareszcie** bułgarski komitet centralny wydał proklamacyą do ludu i w niej przedstawia położenie kraju jako smutne, a kończy w te słowa: „Podajcie sobie ręce i chwyćcie za broń. Śmierć tyranom! Do broni!“ Odezwa ta nie wywrze żadnego wpływu.

— Dzienniki pisały dość często o tem, że między Francyą a Włochami są stosunki naprężone. Kiedy nadeszła wiadomość, że Włochy mają przystąpić do sojuszu austryacko-niemieckiego, poczęto temu jeszcze bardziej wierzyć. Z tego powodu *Agence Havas* oświadczyła, że pogłoski o nieporozumieniach między temi krajami są fałszywe i że między Thiersem a posłem włoskim Nigrą nie było żadnego sporu, w ostatnich tygodniach Thiers nie rozmawiał nawet z Nigrą o sprawach politycznych.

Z Konstantynopola nadeszła wiadomość, że *Aali* pasza, wielki wezyr cesarstwa tureckiego, umarł.

— Poselstwa hiszpańskie za granicą otrzymały polecenie wydawania paszportów wszystkim wychodźcom politycznym, chcącym wracać do kraju, a to na mocy amnestyi nieograniczonéj. Z amnestyi téj korzystaćby przeto mogli nawet członkowie rodziny Bourbonów hiszpańskich, a nadto królowa Izabella z synem. Krok ten gabinetu Zorilli, tak odmienny od ogiędnego i ostrożnego postępowania poprzedniego gabinetu Serrana, zdradza wielkie zaufanie w siebie. Pod jego wpływem popularność króla zyskała, i to może było główną przyczyną zmiany gabinetu. Drugim krokiem rządu jest reforma budżetu, zaprowadzenie wielkich oszczędności, ale obok tego zaciągnięcie pożyczki 600 milionów realów (60 mil. złr.) dla wyrównania ostatniego niedoboru. Oszczędności w budżecie mają wynosić rocznie 600 mil. realów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

—* Budowniczy *Abraham* z Hanoweru został mianowany król. budowniczym wydziałowym przy kolei Poznańsko-Toruńsko-Bydgoskiej, z miejscem zamieszkania w Gnieźnie.

—* Inspektor tutejszéj policyi, p. *Schnepel*, przy pomocy asesora medycynalnego, p. *Rüffarta*,

Z stolicy węgierskiéj.

Nie dawno temu obchodziło węgierskie Towarzystwo strzeleckie stuletni jubileusz swego istnienia, na który wybrała się delegacya strzelców krakowskich, ażeby sobie przypomnieć dawne czasy, kiedy to Węgier i Polak nazywali się braćmi.

W Krakowskim *Kraju* naoczny świadek tak opisuje przyjęcie Polaków na bankiecie, który z powodu jubileuszu strzeleckiego dano w węgierskiéj stolicy.

Wyobraźcie sobie ogromną przestrzeń drzewem ogrodzoną, nakrytą, w podłogę opatrzoną, gazem rzęsisto oświetloną, ale tak gustownie i umiejętnie zbudowaną, że patrząc na to, trudno było uwierzyć, że to tylko na jeden wieczór ma być potrzebnem — i że to na drugi dzień rozebranem będzie. W sali téj, zastawionéj do koła i w środku stołami, zasiadło około tychże 2,000 osób, tak miejscowych, jak i gości. Przy jednym z takich stołów, a właściwie części wielkiego stołu, zasiadł jenerał L. Mar. Gablenz, przy nim minister oświecenia, pułkownicy, burmistrze miast Pesztu i Budy, i rozmaici inni wybitniejszych stanowisk mężowie. tuż przy nich, z prawego boku, umieszczono Krakowian.

Muzyka rozpoczęła biesiadę „czardaszem“ i półmiski krążyć poczęły około stołu. Zaledwie ostatni ton czardasza przebrzmiał w powietrzu, rozległo się echo melodyi dziarsko i zrozumiale przez muzykę oddanej: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Odtąd zaczęło się wznoszenie toastów i mów, a odznaczały się one szczególną werwą, czuć było, że każdy mówca, co mówi, to mówi z serca. Po każdem téż z takich przemówień, które ostréj krytyki rządów przeszłych nie pominęły, następowały okłaski i nieskończone eljen. W tem wstępuje na mównicę jeden z Węgrów deputowanych. Ruch w zgromadzonych i wesołe usposobienie zdradza, że jest to ulubieniec narodu i tęgi mówca. I jakoż zwróciwszy się do nas, jako do przedstawiających naród bratni, wywodząc z przeszłości wszystko, co tylko jedności i braterstwa Polski z Węgrami dotyczyło, wzywając w imię patryotyzmu oba narody do zachowania miłości i do baczności na bliską naszą przyszłość, wzniósłszy puhar w górę, gdy wygłosił znany wiersz:

Polak, Węgier dwa bratanki,
Tak do szabli, jak do szklanki,

to wierźcie, że powstało tak wielkie zamieszanie w zgromadzeniu, takie sympatyczne uniesienie się dla nas Węgrów, taki ścisk do nas siedzących za stołem, że w okamgnieniu miejsca na około stołów były próżnemi, bo Węgrzy otoczywszy nas, podawali rękę do uścisku bratniego, a przeciągłe eljen i żywio, zdawało się chcieć przedrzeć przez wszelkie zapory i jako dowód lub protestacya, zabrzmieć wszędzie i w uszach tych, coby wątpić mogli o braterstwie tych ludów.

Zaledwie, że po tak serdecznych uściskach zaczęto miejsca swoje znów na nowo zajmować, gdy jakiś pułkownik siedzący obok jenerała Gablenza, przystępuje do nas, wznosi kielich w górę, a drugą ręką ściskając nas po kolei, donośnym głosem wykrzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ a wtem, jakby do całości koniecznie, muzyka „Boże coś Polskę“ zagrała. Tu już nastrój ducha dosięgnął szczytu, gdy wtem zagrała muzyka krakowiaka: „Na Wawel! na Wawel!“ i myśl wesoła wróciła. Tak upojeni umysłowo, spojrzeliśmy po sobie i zapytał jeden drugiego, a co? trzeba odpowiedzieć. I wstąpił na mównicę przewodniczący delegacyi krakowskiej i przemówił do zgromadzonych. Mowa ta, oklaskami przerywana, była odwołaniem się Polaków do Węgrów, było to, że tak powiem, wznowienie ślubów, któremi te dwa narody od wieków były i są ze sobą połączone. To też, gdy wymówił: my wam w złéj i dobréj doli wierni zawsze pozostaniemy, mimowoli potrącił o karabelę.

Lecz wszystko ma swój koniec; o pierwszéj po północy, znużeni cokolwiek, wyszliśmy cichaczem. Około trzeciéj dopiero nad ranem, gdyśmy, przybywszy do domu, przyglądali się jeszcze z okna zamku królewskiego wodom Dunaju, które tuż prawie płynie, i tysiącom świateł, które się w nim, jakby w lustrze przeglądały, naraz spostrzegliśmy łunę światła i powracających z muzyką biesiadników, krzyknęliśmy im więc z okna jeszcze: „dobra noc.“

—* Z dniem 1 października 1871 rozpoczyna p. *Bełza* wydawnictwo illustrowanego tygodnika dla dzieci polskich, pod tytułem: „Promyk,“ który zawierać będzie: 1) powiastki; 2) opowiadania z historyi świętéj, polskiéj i powszechnéj; 3) opisy jeograficzne ziem polskich i innych krajów, przygody podróżników, zwyczaje i obyczaje ludów zamieszkujących glob ziemski; 4) popularne wykłady z nauk przyrodniczych; 5) wierszyki i bajeczki zastósowane do pojęć dziatek.

Promyk wychodzić będzie w formacie arkuszowym co sobotę rano i kosztować będzie kwartalnie: w miejscu 15 sgr., na prowincyi 19 sgr. 4 fen., w Galicyi 1 złr. 23 cent. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach i na pocztach Związku północno-niemieckiego.

...dnie mięso na targach. Przy poprzedniéj re...zyi nie dozwolono w trzech razach sprzedawać ...néj ilości mięsa, które już gnić zaczynało.

—* Po długiéj przerwie, spowodowanéj wy... wielu reprezentantów miasta Poznania, od...dzie się najbliższe ich posiedzenie dnia 13 bm.

—* Kupiec *S. Heymann Kantorowicz* kupił ...om przy ulicy Berlińskiéj pod nr. 16, należący ...o spadkobierców *Natzmera*, za 28,000 talarów.

—* Przy rogu ulicy Młyńskiéj i Nowomiej...iego rynku położony, dotąd do p. *Platena* na...dom kupił kupiec tutejszy, p. *Adler*, za ...,500 tal.; dawniejszy zaś dom zmarłego desty...ra *Huberta* przy Starym Rynku, przez spadko...rców kupca *Munka* na subhaście za 12,000 talarów nabyty, przeszedł drogą kupna w posia...danie kupca *Meyera Halle* za cenę 14,500tal., ...tych dniach kupił go znów siodlarz *Lutz* za ...,500 tal.

—* Minister handlu rozporządził, iż używane ...o piwiarniach szklanki do piwa nie ulegają prze...pom nowego prawa co do miar, nie potrzebują ... być stęplowane, wolno więc każdemu wła...ścicielowi piwiarni lub szynku mieć szklanki do...u używane lub jakie nadal uzna za stosowne.

—* Niemieckie Towarzystwo Pożyczkowe w Poznaniu miało w óśmiu miesiącach, aż do ... sierpnia włącznie, 664,627 tal. obrotu. Zalom...dowano lub na weksle wydano w tym czasie ...220,000 tal.; wpłaty członków wynosiły około ...000 tal.; depozyty około 110,000 tal., które ...becnie wynoszą około 56,000 tal., wpłaty zaś członków obecnie 28,000 tal.; liczba członków ...rzeszło 500.

—* Przy obiorze radzcy Tow. Kred. Ziemsk. ...a Prus Zachodnich w Inowrocławiu obranym ...ostał p. *Nebel* z Trzask, Niemiec. Polacy, z ...yjątkiem trzech, głosowali na p. *Kozłowskiego* ... Turnowka.

— Z dobrze poinformowanego źródła donoszą ..., że już z dniem 1 października, a może ...nieco wcześniéj, scena polska w Poznaniu ... nowo w ruch wejdzie. Cieszymy się z tego ...ewymownie, tém bardziéj, że po tak długiéj nie...becności artystów, należy nam się z ich strony ...owilka rozrywki umysłowéj. Przyszły skład sceny ...olskiéj i jéj zorganizowanie nie jest nam dosta...tecznie wiadome. Ma to być towarzystwo zjedno...czonych artystów dramatycznych. Forma to nowa ...nas. Od artystów samych zależéć będzie wzrost ...ub upadek sceny. Drugiego prorokować nie ...checmy, bo w interesie dyrekcyi teatru leżéć bę...zie popieranie jéj całą siłą, pracą, talentem i wy...rwaniem.

—* Dnia 26 z. m. napadli bracia *Matuszew...y* z Kobylnik około godz. 11 w nocy, pomię...zy tąż wsią a Grodziskiem, powiatowego listo...szego *Mądrego* i bardzo go zbili. Żandarm *Lompa*, ...wychający właśnie pod młynem w Doktorowie ... złodzici, posłyszał wołanie o pomoc, pobiegł ...prędzéj na miejsce, z którego krzyk go do...ciał, i znalazł tam Mądrego leżącego na ziemi. ... którego dowiedział się nazwisk napastników. ...ompa udał się natychmiast za uciekającymi, któ... już prawie doścignięci przez niego, ... broili ... czémprędzéj kawałami tyczek od chmielu i nie ...zwolili się aresztować, w czém nawet dopomo... im kilku mieszkańców z Kobylnik, którzy tym...zasem, także krzykiem Mądrego zwabieni, byli ...dbiegli. Pomimo tego udało się jednakże żan...armowi aresztować Matuszewskich, odstawić ich ... więzienia i donieść o tém prokuratorowi. Mą...ry znajduje się w kuracyi.

—* Istniejący w **Miłosławiu urząd**, wystawia...y karteczki legitymacyjne dla towarów wcho...ących do Królestwa Polskiego, zniesiony zosta..., jako zbyteczny, z dniem 1 października rb.

Kościan 6 września. (Ospa. Tłomacz ...ziekan.) Ospa naturalna jeszcze u nas nie u...sła. Pojawia ona się co dni kilka w innéj czę... miasta, a obiera sobie najczęściéj licznie za...mione, szczupłe i nieprzewietrzane mieszkania. ...zeszłym tygodniu umarła na ospę córka koło...cieja T., a wczoraj pochował żonę, również na ...ę zmarła, kapelusznik N., ojciec dziewięciorga ...zieci.

Dotychczasowy tłomacz powiatowy przy tutej... lnaturze p. *Roll* otrzymał od 1 b. m. dy...zyn, a jego miejsce zajął applikant tutejszego ...u powiatowego p. *Rafowski*.

...ksiądz *Jankowski* proboszcz z Wyskoci i do...czasowy dziekan kościański złożył niedawno ... dziekana; następcą jego jest ks. *Kuklinski* ...oboszcz w Głuchowie.

... 5 września. Prócz ćwierćrocznego spra...zdania z pierwszego walnego zebrania, ani w ... ani w *Dzien. Pozn.*, żadnéj już nie ...jemy o Towarzystwie naszém Przemysłowém ...nauki Zdawałoby się, że tyle w początkach obiecujące Towarzystwo, albo upada, albo przynajmniéj się nie rozwija. A przecież tak nie jest na żaden sposób. Zarząd naszego stowarzyszenia w takich spoczywa rękach, że jeżeli nadal z tą niezmordowaną wytrwałością przezwyciężać będzie tak zewnętrzne, jako i wewnętrzne przeszkody, zapewni Towarzystwu trwałe istnienie. Podczas czterotygodniowéj nieobecności ks. prezesa, kierował sprawami Towarzystwa wiceprezes p. profesor dr. *Szenic*, wspólnie z resztą członków Zarządu, z których żaden nie był wyjechał. Posiedzenia odbywają się, o ile tylko się da, jak najregularniéj; — obok zabawy postępuje i nauka, a o treści odczytów, pogadanek, wykładów i stanie kasy dowiedzą się niezawodnie czytelnicy *Orędownika* z drugiego ćwierćrocznego sprawozdania. Jednéj przecież rzeczy obecnie pominąć nie mogę. Kiedy dnia 6 sierpnia sekretarz Towarzystwa, p. *Styczynski* „O życiu i zasługach Karola Marcinkowskiego“ czytał, a pan profesor *Szenic* po skończonym odczycie ze wzmianki o założeniu przez Marcinkowskiego Towarzystwa Pomocy Naukowéj, wziął pochop do szerszego mówienia o téj znakomitéj instytucyi i o działaniu Towarzystwa Pom. Naukowéj w powiecie naszym udzielił członkom na liczbach opartych wiadomości, przystąpiło do tegoż Towarzystwa zaraz 26 członków wyłącznie z stanu rzemieślniczego z stósownemi do dochodów swoich rocznemi składkami. Oby piękny ten przykład dużo znalazł naśladowców!

— Dnia 23 i 24 z. m. bawił w mieście naszém wicepr zes regencyi poznańskiéj, p. *Wegnern*, i zwiedzał w towarzystwie miejscowego burmistrza obok innych zakładów także wszystkie szkoły miejskie i królewskie gimnazyum. — W sąsiedniéj wsi Orkowie wybuchł w nocy z 3 na 4 t. m. pożar, który 6 zabudowań gospodarczych wraz z plonem i inwentarzem przy silnym wietrze w perzynę obrócił. Nieszczęśliwi pogorzelcy podobno chudoby swojéj nigdzie nie mieli zabezpieczonéj i ciężko za to odpokutują.

Oborniki 6 września. Doroczna przechadzka, którą tutejsza szkoła katolicka zwykła była inne lata w maju, a przynajmniéj w czerwcu podejmować, odbyła się w tym roku dla zimna i częstych ulewnych deszczów późniéj, i to dopiero wczoraj. Początkowo przeznaczono na nią poniedziałek, lecz w wilią dnia tego, tj. w niedzielę mieliśmy tropiczny skwar, była więc słuszna obawa, że się z nagromadzonych w atmosferze wyziewów deszcz wywiąże. Z tego powodu odłożyliśmy przechadzkę na wtorek, która się téż doskonale udała, gdyż pogoda sprzyjała rzeczywiście do późnej nocy.

Po wysłuchaniu Mszy św. udała się dziatwa do domu i w samo południe zebrała się nieomal w komplecie do szkoły, zkąd razem ze swymi pp. nauczycielami i z swym zacnym inspektorem, dziekanem ks. *Dalekim* i wikaryuszem ks. *Sobeckim*, z muzyką na czele, którą dzieci szkolne same wykonywały (trzy bębny i dwie piszczałki), wyruszyła na miejsce przeznaczone do boru królewskiego, zwirówką co dopiero ukończoną, prowadzącą do Czarnkowa. Tłumy ludu wybiegły na ulice i przed domy, aby się przypatrzyć szeregowi malców, który się rzeczywiście ślicznie przedstawiał, gdyż chłopcy byli uzbrojeni w dmuchawki bukietami przystrojone, a dziewczęta w obręcze. Za małą godzinkę stanęliśmy na miejscu, gdzie po krótkiém odpoczęciu i po skromnéj przekąsce, rozpoczęli pp. nauczyciele z wesołą dziatwą gonitwy, maszerowanie, strzelanie do tarczy, wchodzenie na wysoki drąg i to za premie i zabawki różne. Około godziny czwartéj poczęli się zjeżdżać rodzice, nasza młodzież i inni goście. Zabawa przeciągła się do późnego wieczora, w czasie któréj po dwa razy wszystkie dzieci suto i hojnie posilono bułkami, chlebem i kawą i to li z szczodrobliwości powszechnie szanowanych Państwa *Głowińskich*. Dzięki im za to! Nadto udarowano wszystkie dzieci podarkami, jak książkami szkólnemi, zeszytami, piórami, ołówkami, tabliczkami, rysikami i prześlicznemi obrazkami, które to rzeczy z ofiary ks. dziekana *Dalekiego* i p. *Głowińskiego* zakupiono; i za to składamy w imieniu dziatwy uszczęśliwionéj serdeczne podziękowanie.

Nadto śpiewano na dwa głosy rozmaite piosnecki, a po wzniesieniu kilku toastów przez pierwszego p. nauczyciela, kiedy się już na dobre zmierzchło, dano znak do powrotu. Wzniosłe śpiewy i muzyka skracały drogę. Jaki rozczulający wpływ wywarła ta piękna zabawa tak na dzieci, jak i na rodziców, trudno opisać. Nadmienić mi wypada, że domy polskie téj ulicy, którą przechodziliśmy, iluminowano. Pieśń „Witaj Królowa“ zaśpiewana około kościoła na cmentarzu przed krzyżem, zakończyła uroczystość.

(*z*) **Wieleń** 5 września. W obec straszliwéj cholery utworzyła się i u nas komisya sanitarna, czuwająca nad czyszczeniem rynsztoków, oraz wypróżnianiem i dezinfekcyą wychodków i kloak. Przed kilku dniami zarządziła owa komisya ścisłą rewizyą po wszystkich podwórzach i zakatkach, w skutek któréj wielu posiedzicieli domów podpadło karze, ponownie zapowiedzianéj publicznie. Stan zdrowia jest zresztą wyborny dotychczas w mieście; natomiast grasująca ospa na około nas, a zwłaszcza w sąsiedniéj polskiéj wsi Rosku, dotąd niejedną już zabrała ofiarę.

Wakującą od 15 z. m. posadę drugiego nauczyciela przy tutejszéj szkole katolickiéj, uzyskał od 1 października rb. p. *Edward Bloch*, dotychczasowy drugi nauczyciel przy szkole katolickiéj w Gołańczy. Z wyboru tego cieszymy się nie tylko dla saméj zręczności fachowéj, jaką przyswoił sobie p. Bloch w krótkim czasie urzędowania swego, ale już i dla tego, że obrany posiada język polski i zapewne nie omieszka uczyć języka tego w przepisanych dla pierwszego oddziału drugiéj klasy, choć tylko dwóch godzinach tygodniowo, czego zaniechał był przez całe cztery lata tutejszego pobytu swego, zmarły poprzednik jego, śp. *Frenzel*, z powodu nieznajomości języka.

Osierocona klasa jeszcze jest bez zastępstwa, co się naszemu szanownemu obywatelstwu niezawodnie podoba, bo oprócz jednéj matki, nikt dotąd nie prosił i nie starał się u pierwszego nauczyciela o zatrudnienie po ulicach wałęsających się dzieci.

Przedwczoraj wieczorem mieliśmy tu nawałnicę, połączoną z grzmotem i błyskawicą. Niebo stało przez kilka godzin w czystych płomieniach. O jakiém nieszczęściu w okolicy dotąd nie było słychać, ale z strony Czarnkowa widzieliśmy łunę.

Niejakiś chłopak olęderski puścił się wczoraj konno razem z odchodzącym z Krzyża popołudniowym pociągiem pospiesznym ku Wieleniowi i stanął z nim o jednym czasie na dworcu. Równocześnie zdarzyło się, że czyjś pies rzucił się na buchającą lokomotywę, która pochwyciwszy go za ogon, urznęła mu takowy aż po sam kurzeń.

Dziś wydaje wieleński Rotszyld, kupiec L. W., córkę swą za jakiegoś bogacza w Dreznie, któréj to uroczystości uczestniczyła prawie cała tak nazwana arystokracya wieleńska. Nie mogę pominąć wzmianki, że p. W., ojciec owéj podziśdzień wielce poważanéj zamożnéj familii, przed dwudziestu pięciu laty tasiemkami handlował, włócząc się z miechem na plecach od jednego domu do drugiego.

Od 1 b. m. otworzył p. *Neuburg*, baletmistrz z Berlina, w zakładzie naukowym pana dr. Beheim-Schwarzbacha w Ostrowie, sześciotygodniowy kurs tańca.

Rozmaitości.

Śmierć przez pszczoły. W Hundsaugen pewien starzec 84letni poniósł śmierć przez pszczoły. Do godziny 10 pracował w ogrodzie, kiedy go nagle poczęły pszczoły molestować. Rój pszczół ciągle się powiększał; z 4 ulów opodal stojących niezadługo przyleciały wszystkie pszczoły, aż człowiek na twarzy, łysinie, rękach i szyi gęsto pokryty był pszczołami, które kłuły go tak strasznie, że głośno wołał o pomoc. Sąsiedzi nadbiegli z zakrytemi rękami i twarzami, i zgarniali pszczoły gromadami, podczas kiedy ciągle przylatywały nowe roje. Oblano potem nieszczęśliwego wodą, aż nakoniec po wielkich trudach zdołano wydrzéć go wściekłym owadom. Starzec był zakrwawiony strasznie, i następnego dnia o godzinie 6 z rana umarł. Ciało szczególnie na miejscach nieprzykrytych było szerniałe i spuchłe.

Leboeuf. Dnia 20 sierpnia wypłynął nagle na widownię, podczas procesyi na cześć św. Rocha w Aix, b. jenerał Leboeuf. Były minister Napoleona III bawi incognito od kilku tygodni w dobrach swego szwagra w Tholonet pod Aix. W dniu powyższym udał on się do Aix, gdzie poznano go w tłumie, chociaż zapuścił brodę. Studenci krzyczeli z całéj siły: „Precz z Leboeuf'em, precz z wołem, do jatki z nim!“ Tym razem zmusiły go te niemiłe okrzyki do odwrotu w niełądzie.

Kopalnie ołowiu i miedzi. *Gazeta Kielecka* z powodu wzmianki o odkryciu ołowiu pod Kielcami, pisze: iż ołów tworzy w Krakowskiém dwa pasy. Do pierwszego należą Bolechowice pod Chęcinami, Skiby, Sitkówka, Chęciny, Zawada, gdzie są szczątki srebra, Jaworzno, zkąd wydobywano do r. 1830 po 100,000 centnarów, Szczukowice, Miedziana góra; do drugiego Machinówka, Karczówka, Kielce, Górno, Bęczków, Łagów. Nadto między Pierzchnicą a Gumienicami ołów zawiera srebro i znajdują się części cynku. Rudy miedzi są: Bziny, Miedzianka, Miedziana Góra, Chęciny, Bolechowice, Kielce, Czarnów, Karczówka, Niewachlów i Jaworzno. W skutek tego zbiera się kompania dla zbadania i, jeżeli być może, otworzenia dawnéj kopalni miedzi w Miedzianéj Gorze. Na czele tego przedsięwzięcia staną ludzie rzetelnéj nauki, których koniecznie było potrzeba do poruszenia kwestyi kopalń miedzi, w historyi kra-

jowego górnictwa reprezentowanych wyłącznie prawie przez Miedzianą Górę.

W gubernii Witebskiéj pojawiła się cholera, a w miarę jéj szerzenia się ludność wiejska dla odstraszenia choroby posługuje się środkami, pochodzącemi jeszcze z pogańskich czasów. Wójci nakazują gromadom schodzić się po zachodzie słońca, zaprzęgają do sochy po dwie stare kobiety i tak obchodzą wieś dotkniętą przez cholerę wśród przeraźliwego wrzasku ludu zgromadzonego, muzyki i bębnienia. Kobiety, uczestniczące obchodowi są obnażone po pas i mają włosy rozpuszczone. Obchody te trwają zwykle przez całą noc.

Z Podola w zaborze moskiewskim piszą do *Gazety Polskiéj*: „Mieszkańcy gubernii Podolskiéj, żądni widowisk teatralnych, koncertów, cyrków, sztuk akrobatycznych itp. rozrywek, właściwych większemu miastu, mogą w porze obecnéj bardzo łatwo dogodzić swoim gustom. W miasteczku Międzyborzu od lat kilku już rok rocznie na całe trzy letnie miesiące zbiera się masa wojska. Od początku czerwca zaczynają się tu licznie gromadzić rozmaitego rodzaju przemysłowcy, kupcy z oddalonych stron, dla łatwiejszego zbycia swoich towarów, fotografowie rozpinają swe namioty, marszandki i szarmantki (pozytywki) także tu liczny zastęp formują. Daléj, urządzają się teatra amatorskie, bale składkowe, koncerta, iluminacye itp. Każdy więc przybyły ze wsi za swój miły grosz może być uczestnikiem tych przyjemności. Nie mający projektu używać miejskich rozrywek, niemniéj niecierpliwie wyglądają przyjścia wojsk, bo zwykle poprzedza je naprawa po wsiach dróg, grobelek, mosteczków, które często do późnego lata świadczą o burzliwie przebytéj wiośnie.

Niedawno miał u nas miejsce wypadek, przypominający smutny dramat w rodzinie Oświecimów. Skończył się tylko trochę inaczéj i tragiczniéj. Ofiarą śmierci jest tu tylko jedno z rodzeństwa, — siostra, — i nie ginie własną śmiercią, jak Anna, ale zostaje zabita przez brata, brata rodzonego, z którym, jak podanie niesie, najczulszą związana była miłością. Miejscem téj smutnéj sceny jest Płoskirów, stacya tutejszéj kolei żelaznéj. Nieboszczka była tu telegrafistką. Brat, który przybył ją tu odwiedzić, na drugi dzień swego pobytu zaproponował jéj z rana przechadzkę. Odszedłszy kilkadziesiąt kroków od dworca, strzelił do nieszczęśliwéj ofiary z rewolwera w piersi, a nie trafiwszy dobrze, drugi raz jeszcze ugodził ją w skroń. Nadbiegającym dał się wziąć bez wszelkiego oporu, i badany zeznał, jakoby siostra nieboszczka sama go prosiła o zadanie jéj śmiertelnego ciosu. Co go zaś upoważniło do spełnienia téj strasznéj woli, dociec niepodobna, bo winowajca oprócz tych słów nic nadto mówić nie chce, tłomacząc się, że to jest tajemnicą familijną, wyjawienia któréj nikt odeń żadnemi środkami wymódz nie zdoła.

Zjawisko. Pod miasteczkiem Worniami, przy trakcie z Telsz na Rosiany do Kowna, w powiecie telszowskim, jest jezioro długie około ośmiu, a szerokie około pięciu wiorst, z którego za rybołówstwo płacono rocznie 1500 rubli. Otóż w początkach września, w środku tego jeziora woda zaczęła się burzyć, bałwanić i w tym stanie trwała trzy doby, wydając mocny odór siarki. Po trzech dniach burzenie się ustało, ale wszystkie ryby potrute wypłynęły i pokryły całą powierzchnią jeziora. Z obawy zarazy w skutek ich gnicia sprowadzono mnóstwo ludzi i furmanek, któremi zwożono nieżywe ryby do ogromnych dołów, gdzie przesypywane wapnem, głęboko zakopywano w ziemię. Niektóre szczupaki dochodziły do pięciu pudów (200 funtów) wagi. Woda w jeziorze przybrała zapach i smak siarki, przyczém ciągle opada, jak gdyby znalazła dla siebie jakieś tajemnicze ujście. Dla objaśnienia dodać nie zawadzi, iż grunt w téj okolicy powydrążany jest pieczarami podziemnemi w pokładach gipsu i wapna.

Tygrys w okolicach Moskwy. Ze zwierzyńca moskiewskiego uciekł tygrys i obecnie odbywa peregrynacye po całéj gubernii. Wszędzie, gdzie się tylko pokaże, pozostawia krwawe ślady. W przeszłym tygodniu w ciągu jednéj nocy rozszarpał 13 ludzi. Moskiewski gubernator zapowiedział ogólną obławę, wezwał wojsko i najlepszych myśliwych z całéj gubernii. Chłopi mieli go za wilka, tylko nie mogli sobie wytłomaczyć, zkąd się wziął taki drapieżny wilk.

Pamięć słonia. Ostatni słoń w *Jardin des plantes* podczas oblężenia Paryża przez niejakiego D. już związany, miał być zabitym i spożytym, gdy nadszedł rozkaz przeciwny, który mu ocalił życie. Niedawno temu zbliżył się do niego tenże D., aby mu dać pożywienie, lecz słoń nie tylko że nie przyjął pożywienia, ale podającego kilka razy podrzucił do góry, jak piłkę.

Konie Napoleona III. Na odbytéj niedawno w Paryżu licytacyi koni ex-cesarskich sprzedano: „Langiewicza," ulubionego wierzchowca cesarzowéj, za 38,000 franków; „Lwa," na którym podczas oblężenia Paryża jeździł jenerał Trochu (zapewne trzymając się słów psalmisty pańskiego „Na lwa srogiego bez obrazy siędziesz... i gryzwy") za 2500 fr.; „Orłowa," faworytalnego wierzchowca Napoleona, którego następnie używał Rochefort, za 2000 fr. Konie powozowe płacono od 500 do 1000 franków; nabywano je raczéj jako pamiątkę, a nie dla wartości, wszystkie mocno zeszkapiały podczas oblężenia.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 6 września.

		najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt		92½	88½	87
„ poślednia „		86	83½	80
„ ordynarna „		—	—	—
Żyto piękne	80	60	59½	[illegible]
„ pośledne		58½	56½	56
„ ordynarne		57	54½	54
Jęczmień duży	74	—	—	—
„ mały		—	—	—
Owies	50	37½	37	36
Groch wrący	90	—	—	—
„ na paszę		—	—	—
Rzepik zimowy	74	—	—	—
Rzep		—	—	—
Rzepik letni		—	—	—
Rzep		—	—	—
Tatarka	70	—	—	—
Kartofle	100	17½	16½	15
Wyka	90	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal		—	—	—
„ biała		—	—	—

Toruń, [illegible] września. Pszenica 123—128 ft. [illegible] 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal., jasna 123—[illegible] fnt. 66—73 tal, dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za [illegible] ft.) Żyto 115—118 ft. 42—44 tl. 119 do 122 ft. 45—[illegible] tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 [illegible]) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—[illegible] tal., wrący 43—50 tal, za 2250 fnt. Rzepak 106—109 za 2000 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	100½
Akcye marchijsko-poznańskie	44½
Obligi państwa pr.	85½
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	91½
Poznańskie listy rentowe	93
Polskie listy zastawne likwid.	60
Rosyjskie banknoty	80
Francuzy	—
Lombardy	—
Losy 1860	86½
Amerykany	96½
7% procentowe Rumuny	41½
Włoskie papiery	59
Turki	44½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.